

Jeszcze poczekajmy, jeszcze się nie śpieszmy...

9 listopada 2024

7 listopada 2024 media przytoczyły pewne opowiadanie Roberta F. Kennedy'ego, ustawiając się zgodnie z politycznym wiatrem. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej narrator próbował się jako kandydat w wyborach, a rezygnując niemal w ostatniej chwili, zasilił szeregi najbliższych współpracowników Donalda Trumpa, uzyskując obietnicę objęcia funkcji szefa resortu zdrowia.

Amerykanie bardzo lubią ckliwe życiorysy kandydatów, a jeszcze bardziej lubią słyszeć to co im się marzy. Oto jaką narrację przekazał pan R.F. Kennedy, która tchnęła nowy akt wiary w lepsze jutro.

Prezydent-elekt USA – Donald Trump, chce wycofać amerykańskie wojska z północnej Syrii, by nie pozostawić ich jako „mięso armatnie” jeśli konflikt eskaluje.

Kennedy, który poparł kandydata Republikanów w wyborach prezydenckich we wtorek, zakomunikował, że Trump wyraził zaniepokojenie obecnością amerykańskich wojsk w Syrii. W wywiadzie dla dziennikarza Tuckera Carlsona Kennedy omówił rolę prezydentów USA w kluczowych procesach decyzyjnych i podzielił się szczegółami swojej niedawnej rozmowy z Trumpem.

Według innej wersji to sam Kennedy leciał samolotem z D. Trumpem i tak sobie w locie omawiali politykę bliskowschodnią z perspektywy korzyści uczestnictwa żołnierzy amerykańskich. „Kiedy z prezydentem Trumpem rozmawialiśmy o Bliskim Wschodzie, on wziął kartkę papieru i narysował na niej mapę Bliskiego Wschodu ze wszystkimi narodami, czego większość Amerykanów nie potrafi zrobić. Następnie wpisał w każdym kraju liczebność wojsk. Powiedział, że skoro na granicy Syrii i Turcji mamy 500 ludzi oraz mały obóz, (który został zbombardowany) to skoro w Turcji jest 750 000 żołnierzy, zaś w

Syrii jest 250 000 bojowników, jeśli staną przeciwko sobie znajdujące się w tym rejonie wrogie ugrupowania, będziemy w środku". Zdaniem Kennedy'ego, Trump zapytał następnie swoich generałów, co się stanie, jeśli wybuchnie konflikt, na co mieli odpowiedzieć: „Będą mięsem armatnim”. Reakcja Trumpa była zdecydowana: „Zabierzcie ich”.

Wspaniała orientacja geopolityczna, szybka kalkulacja i decyzja musiały wzruszyć co najmniej pół miliona wsłuchanych w te słowa wyborców. Skoro bowiem na świecie rozsianych jest około 900 baz, a w każdej skromnie licząc tylko 500 mundurowych, no to mamy dobry wynik 450 000 (zmotywowanych wyborców), za którym stoją stęsknione rodziny najchętniej widzące swoich oddelegowanych znów w domu.

Innym ważkim powodem takiej zapowiedzi prezydenta-elekta może być wielce kłopotliwa kwestia aktualnej rekrutacji do armii amerykańskiej. Będąc już na wylocie, administracja Joe Bidena postanowiła oprzeć się na modelu rekrutacji schyłkowego okresu wojny w Wietnamie. Obniżając kryteria naboru, młodzi ludzie z deficytem sprawności psychicznej, fizycznej w tamtym czasie stawali się uzdrowieni przez komisje i zdadni do służby. Ten krok zapewnił okrutną statystykę strat. Przesądziła ona o przerwaniu nawracania Indochin na demokrację, a całe oddziały niepełnosprawnych przepadły wkrótce po znalezieniu się na linii ognia przeciwnika.

Aktualne rozwiązanie żywcem przeniesione z niechlubnej wojny w Indochinach, dymisja generała Lloyda Austina z funkcji sekretarza obrony, trwające wojny nie są dobrym prognostykiem. Wskazują raczej na chęć militaryzacji, a nie dbałość o pokojowe łagodzenie napięć narosłych w efekcie sankcji, interwencji po sprowokowanych zamachach stanu. Nic dziwnego, że na wasalne hołdy najszczerzej oddanych przywódców rządów mało znaczących państweczek, którzy już przesłali gratulacje z okazji sukcesu wyborczego nowej ekipy, licząc na łaskawość i zachowanie stanowisk, są też powściągliwi.

Powstrzymała się od tego gestu administracja Władimira Putina, oczekując faktów, nie zadowalając się słowami. Poniekąd słusznie, bo wykazują się jakby lepszą pamięcią. Oto niemal dokładnie 5 lat temu – 9 października 2019 roku, można było czytać solenne zapewnienie o identycznej decyzji (w 2 linku) prezydenta Trumpa związanej z takim samym zobowiązaniem – wycofania żołnierzy z tego samego obszaru, choć miało ich wówczas być zaledwie 50. Tym razem przelicytował dziesięciokrotnie.

Polonia amerykańska niesiona klimatem porażki totalnych demokratów poddała się wierze w cuda. Oto ćwierkają wróbelki, że zwierając szyki organizacyjnie, chcą postulować, by prezydent Trump cofnął słynny dekret „447”, który na pokolenia skazuje Polaków na oddanie wszystkiego, co posiadają, a który on sam, tenże wojowniczy i patriotyczny Donald Trump podpisał. Doprawdy, jakby nie zorientowali się, że Ameryką rządzi pieniądz, a rządzący, zwłaszcza ludzie interesu idą do polityki dla pomnożenia stanu posiadania. Huczały więc media w kampanii o tym jak tylko jedna paniusia słusznego pochodzenia przekazała aktualnemu zwycięzcy 1 milion dolarów „na kampanię”. Nie z kaprysu, ale dla zagwarantowania wiodącej roli kolonizatora Półwyspu Arabskiego, któremu każdy Arab przeszkodą jest. Z tak szlachetnych donatorów składa się cała machina AIPAC. Obaj panowie Trump i Kennedy są żarliwymi rycerzami otwarcie zwalczającymi antysemityzm, co pokrętnie sformułowane jest równoznaczne ze wsparciem syjonizmu.

Życząc Polakom na obczyźnie jak najlepiej, nie wydaje się, że są wśród nich rywale majątni jak Elon Musk, którzy przelicytowaliby, bądź na drodze prawnej udowodnili bezprawie leżące u podstaw samego pomysłu „447” jak i jego procedowanie. W tamtejszej demokracji aparat sprawiedliwości funkcjonuje na zapotrzebowanie polityczne, więc odwołanie się do niego byłoby nieskuteczne. Prędzej ocena zgodności przyjętej przez hegemoną ustawy z prawem międzynarodowym miałaby uzasadnienie. Wstępnie zaś wystarczyłoby, żeby jak zwykle z powodu braku środków

prezydent USA rozwiązał ciężko chory sojusz NATO. Pozostałaby nam na utrzymaniu jedynie własna armia.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: MiddleEastEye.net, AA.com

Źródło: WolneMedia.net